

Herling

pytania
których
nie
było



13 MAJA BR. w Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie były tłumy. Ludzie wypełnili widownię na parterze i obydwie balkony, stali cierpliwie w przejściach przez prawie trzy godziny. Było dostojnie.

Najpierw Henryk Sobiechart odczytał celnie dobrane fragmenty z dorobku Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Potem po widowni zaczęły krążyć mikrofony dla zadających pytania i posyłających z kartkami, na których także były pytania. Niektóre sfruwały z balkonów. Układała się lista tematów: najwięcej dotyczyło łagrów, Rosji i paryskiej „Kultury”. Mniej - dzisiejszej sytuacji politycznej w Polsce i Europie. I były też pytania protoduszne, takie, które woli uśmiech: czy „Dziennik pisany nocą” jest rzeczywiście pisany nocą i czy można porównać Neapol do Lublina.

Wiadomo, że nie można - dał do zrozumienia pisarz - ale o Lublinie mówił z wdziecznością, bo tu dużo się stało w przywracaniu jego twórczości krajowemu czytelnikowi, i mówił też z kłówszcą, bo Lublin zachował swój klimat. Podchwyciła to chętnie lubelska prasa, podobnie jak stanowcze, bezkompromisowe sformułowania osądzające stan wojenny i następstwa ostatnich wyborów do parlamentu. Nie daje wiary Herling, że W. Jermolowski to Wallenrod i uważa, że wprowadzony przez niego stan wojenny był złym pomysłem, bo odbierającym Polakom nadzieję. Mój znajomy, który opowiadał mi o listach pisanych przez porucznika Jaruzelskiego do rodzin poległych na froncie kolegów - zebrał te listy pułkownik Koszyła - mogłyby wnieść do zagadnienia „wallenrodzimu” ciekawy przyczynek, ale tym razem milczał. Podobnie jak ci, którzy wyników ostatnich wyborów nie traktują jako recydywy komunizmu. Jeżeli byli tacy na teatralnej sali, to potwierdziłby się sąd S. Brzozowskiego, że polska kultura jest z natury półdziwacza, że nie tyle język myślowym kłamię, ile postawa „chciałabym i boję się”. Jeżeli ich nie było, to sąd Herlinga, że nieprzyswoicenie krótki czas upłynął od oddania władzy przez komunistów do przejęcia władzy przez postkomunistów, jest sądem podzielnym przez wszystkich zgromadzonych 13 maja br. w sali Teatru im. J. Osterwy.

Co do odwagi:

11 PAŹDZIERNIKA 1983 ROKU G. Herling-Grudziński zanotował w „Dzienniku pisany nocą”: „... Umówiliśmy się w Caffè Greco. W telefonie przedstawił się jako doktorant z Torunia. Do Rzymu przyjechał na krótko z pielgrzymką, chciałby mi podarować coś, co mnie na pewno „zainteresuje, a może i uraduje (...). W kawiarni Mickiewicza i Norwida było w południe tak tłoczno, że poszliśmy na Schody Hiszpańskie, zalane jesiennym słońcem (...). Wyciągnął z chlebaka kilka dużych fotografii i wręczył mi je bez słowa wyjaśnienia. Oglądałem je uważnie, domyślając się, że są zdjęciami z jakiegoś spektaklu teatralnego. Wreszcie spojrzałem na niego pytająco. »W Lublinie teatr Provisorium wystawił przeróbkę „Innego świata” w małej salce na Uniwersytecie Curie-Skłodowskiej. Odbyło się jedno tylko przedstawienie, władze uznały imprezę za godzącą w nasze sojusze». (...) Spieszyl na zbiórkę uczestników pielgrzymki, wstałszy obaj na pożegnanie. Został sam z fotografiami, nie mogąc ochłonąć ze zdumienia i wzruszenia (...)».

Przywołałem ten obszerny cytat, żeby zauważyć rok - i miejsca: w Lublinie, UMCS, Teatr Provisorium, który po wymuszonej ewakuacji z UMCS grał nadal „Zapiski z domu umarłych” w sali numer 19 Lubelskiego Domu Kultury jako próby, bo na przedstawienie nie było zgody cenzury. Dlatego w lubelskiej prasie trzeba było pisać, że Teatr Provisorium „przygotowuje nowe przedstawienie”, bez informacji, że to podług Herlinga i z nawiązaniem do Dostojewskiego. Przywołałem ten cytat także z innych powodów. Żeby pokazać, jak pisze Herling, jaki rygor trządzi doborem słów i kadencją zdania. Po to, żeby przywołać „Inny świat” - także.

LATA 70. ICH DRUGA POŁOWA. Zwiedzałem wtedy Polskę. Na północno-wschodnich rubieżach spotykałem dziwnych ludzi, którzy po dokładnym „obwąchnianiu” rozmówcy zaminali mówić nad ranem. O Sybirze. Nie o Syberii, a o Sybirze.

Stamtąd, z północno-wschodnich rubież sybiru na Sybir dziesiątkami tysięcy od pokoleń: po powstaniu listopadowym i styczniowym, po roku 1939 i po roku 1944. Ci ludzie z wypalonym w pamięci piętnem Sybiru wracali do swoich domów różnymi drogami. Nie wszyscy, tak to zbędne przypominać. Ci, którzy wrócili i zamieścili swoje dramaty robili tak z obawy, ze strachu, ale i dlatego, że nie piór lecz piług był ich narzędziem pracy, że zapomnieli, bywało, szuki zgrabnego składowania liter.

Rosnący ciągle zasób przerażających opowieści domagał się uporządkowania podług jakiejś syntezy. Znajomi podsuwali mi ciekawe lektury, które - ich zdaniem - powinny pomóc człowiekowi z innych stron Polski „obwąchnąć”. Bil-Jaruzelski dał mi do nocnego czytania „Inny świat”. Był Koneczny. Był Stypułkowski z „Pamiętnikiem z Powstania Warszawskiego”. Był Dzidziechowski i jego „Wpływy rosyjskie na literaturę polską”. Wreszcie - po dokładniejszym „obwąchnianiu” - Bil-Jaruzelski dał mi do nocnego czytania „Inny świat”.

Chryście: zobaczyłem ziemię łagrów, cywilizację więzienną odmalowaną w słowach nabojałych jak skarga, jak spowiedź, jak... Nie: na nie porównania. Tak zapisuje się prawdę wpiętą w pamięć obłą, skórną i krwawą: o której nikt kto chce słyszeć i dlatego gardło zaciska się jeszcze bardziej; do strasznego szeptu.

Nie pamiętam już, gdzie spotkałem się z opinią, że prawda o Sybirze czasów ostatniej wojny - aż po śmierć Stalina - zapisana została tylko przez inteligencję, a nie przez ludzi takich, jak moi rozmówcy: od pluga, od widel, od młota i śrubstaka. Nikt nie spytał Herlinga w Lublinie, dlaczego tak się stało. I dobrze, że nie spytał, bo „Księga Hioba” jest jedną opowieścią o wszystkich skazanych na cierpienie. Jak „Inny świat” jest opowieścią jednego o wszystkich z cywilizacji więziennej.

14 MAJA BR., UMCS Spotkanie z Herlingiem miało się odbyć w auli im. E. Kwiatkowskiego. Kiedy aula zaczęła pekać w szwach - spotkanie przeniesione zostało do auli Wydziału Prawa, największej do uczelni. Herling najpierw mało donośnie (nie było nagłośnienia), a potem donośnie i ze swadą („zrobiło się” nagłośnienie) odpowiadał. Pytania wywoływały fakty z jego życiorysu i jego poglądy. Było tak, jak w „Dzienniku...”: namietna kronika i osąd dnia dzisiejszego, a tuż obok, na boku, choć przy okazji - romans z urzędą świata zaintrygowana w dziełach sztuki lub emocje detektywa rekonstruującego brakujące ogniwa w kronikach sprzed wieków. Myślę, że to decyduje o stylu jego pisarstwa, ta ciągła oscylacja między „w świetle dnia” i „w mroku nocy”, ale niechże o tym piszą filolodzy.

Ja dowiedziałem się, że Wańkowicz jednak trochę zmyślał, że tak liczne odwołania do literatury rosyjskiej to nie fascynacja, ale uznanie jej klasy, że bliższy jest gustom Herlinga Calvino niż Eco, że słowo rozbiierane do szpiku przez lingwistów to zajęcie chyba jałowca. No i - jakby w dopełnieniu tego spotkania w tenże - znowu dużo o historii: o łagrach, o bitwie pod Monte Cassino, o paryskiej „Kulturze”, która ma przecież historię wartą przysłówowej mszy, co odczytał świetnie Teatr NN, który całą sesję o paryskiej „Kulturze” - łącznie z przyjazdem G. Herlinga-Grudzińskiego - pomyślał, przygotował i znakomicie zorganizował.

Jednego mi tylko pytania na uczelni humanistycznej zabrakło i refleksji Herlinga, jakie to pytanie mogło wywołać: „Co może nam pan powiedzieć o swoim teściu?”

Plotkarz ze mnie? Ale skąd. Benedetto Croce to jeden z najświetniejszych umysłów, daleko przekraczający swoją sławę i znaczeniem granice Włoch. Przy następnej wizycie Herlinga w Lublinie trzeba, żeby je ktoś zadał.

Na pytania o szkatułkę z ostatnio wydanej książki pt. „Sześć medalionów i srebrna szkatułka” - prawdziwa ona czy pięknie wymyślona - jak zakończenie reportażu Kischy o Srebrnikowej Tomi - uszydzano. Niech i pisarz ma swoje tajemnice. No, proszę: zatrudnianie słów przez Herlinga przypomina bardziej rytowanie w metalu niż przebieżki po papierze, a tu do słów solidnych trzeba jeszcze dodać tajemnice. Jak w każdej wielkiej literaturze, jak w każdej...

Franciszek Piłkowski
Fot. Maciej Kaczanowski

KLAAUS Kinski, jak sam wiecie ponad dwustu pięćdziesiąt lat, z udziału w następnym zrywna. Spółród tych, wystąpił, co najmniej dwięście mogły sobie darować, bez usz swej aktorskiej pozycji i samej swej. Niezależnie od tego, swojej krowat konsekwentnie i tak po na oczach mass-medioów public były na konferencje prasowe, wych widzów w restauracji, choć Jego niekonwencjonalne jako dobieanie do ekstrawagancji i a w końcu opublikowanie mawerskiej autobiografii złożyły niż same role, na publiczny wiz aktora - postregany na ogół i zającej otocze - pozabawione basoli i wszelkich zasad ent współczesnego kina.

Na pierwszy plan, w mocno bu portrecie Kinskiego, wysuwa się, tuzna seksualność. Najlepiej to tach autobiografii, zatytułowan „młoko”. Jej stronie aż buzdą od wyznawców autora. Przy czym impor tyle sama jego kondycja, co plastyc